

Prof. dr hab. Adam Wielomski

Warszawa, 09.12.2024.

Wydział Prawa i Administracji

UKSW

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Kariny Żmudzińskiej

„Prywatyzacja funkcji ochronnej państwa w ujęciu anarchokapitalistycznym”,

napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Tomasza Tulejskiego

Na samym początku pragnę poczynić uwagę pozamerytoryczną, która – być może – wyjaśni nieco moje późniejsze uwagi do pracy mgr Kariny Żmudzińskiej. Otóż, przyznaję zupełnie szczerze, że nie rozumiem sposobu myślenia libertarian w ogóle, a anarchokapitalistów w szczególności. Oczywiście, jako badacz myśli politycznej znam te koncepcje, empirycznie dostrzegam, że są osoby, które myślą o świecie w tych kategoriach, lecz ten sposób postrzegania świata politycznego jest mi osobiście całkowicie obcy i traktuję go jako anarchistyczną utopię. Jako oderwaną od rzeczywistości teorię brnącą w liczne rozważania logiczne z małym szacunkiem dla empirycznej rzeczywistości. Nie jestem zresztą w tym odczuciu osamotniony, gdyż w kilku miejscach Doktorantka sama stwierdza z rozbijającą szczerością, że libertarianizm, a anarchokapitalizm w szczególności, są dość powszechnie postrzegane jako ideologia utopijna. Uwagę tę czynię na początku tej recenzji, ponieważ dostrzegam sympatię Pani mgr Żmudzińskiej do opisywanej przez siebie tematyki, jak również – co z tą obcą mi sympatią się wiąże – niechęć do spojrzenia na anarchokapitalizm krytycznie, właśnie z punktu widzenia świata empirycznego, tak jak praktyk patrzy na teoretyka i dziwi się, że ten nie rozumie praktycznych skutków swoich koncepcji, które w praktyce muszą wyglądać zupełnie inaczej niż się to ideologowi wydaje. Jednakże w rozprawie dotyczącej współczesnej

LM

politycznej brak porównania teorii z praktyką nie musi być błędem, gdyż rozprawa dotyczy idei, a nie ich praktycznej realizacji.

Recenzowana rozprawa składa się z pięciu rozdziałów, które generalnie dzielą tę dysertację na dwie części. Część pierwsza (do strony 144) ma charakter teoretyczny i tak naprawdę stanowi gigantyczny wstęp teoretyczny, historyczny, z historii doktryn politycznych i prawnych, a także z filozofii prawa, do części drugiej (s. 145-240), gdzie omówiona zostaje anarchokapitalistyczna koncepcja... państwa, a raczej świata bez państwa, przynajmniej w nowożytnym rozumieniu tego terminu. Zresztą termin „państwo” będzie stanowił oś mojej polemiki z Doktorantką, o czym za chwilę.

Zacznijmy jednak od wprowadzenia w którym Autorka dysertacji przedstawia tezę swojej rozprawy, pisząc:

„Tezą niniejszej pracy jest stwierdzenie, że prywatyzacja funkcji ochronnej państwa, postulowana przez myśl anarchokapitalistyczną, oferuje alternatywne podejście do organizacji społecznej, które może prowadzić do zwiększenia efektywności i indywidualnej wolności. Niemniej jednak, niesie ona ze sobą istotne wyzwania i potencjalne zagrożenia, które wymagają dogłębnej analizy i uwzględnienia w kontekście współczesnych realiów politycznych i społecznych” (bez paginacji, s. 3).

Prawdę mówiąc, to teza ta nie oszałamia swoim nowatorstwem i chyba Autorka dysertacji sama jest tego świadoma, gdyż zaraz potem pisze, że jej rozprawa „może nie wprowadzić rewolucyjnych nowości do naukowego rozumienia samej tezy”, dlatego też „niniejsza rozprawa doktorska będzie miała choćby w niewielkim stopniu charakter popularyzatorski, przyczyniający się do zwiększenia świadomości społecznej na temat tego, że istnieją alternatywy dla istnienia państwa i pełnionych przez niego funkcji” (s. 3). Nie, tezą rozprawy doktorskiej nie może być żadna popularyzacja, lecz nowatorskie rozwikłanie jakiegoś problemu naukowego, choćby tylko na gruncie logicznym i teoretycznym! Zresztą, gdy przełożymy kilkanaście kartek i dojdziemy do strony 17, to okaże się, że praca zawiera rozmaite pytania badawcze, zdecydowanie bardziej nowatorskie niż tylko zadeklarowana na stronie 3 „popularyzacja”.

Recenzowana dysertacja ma tezę, tylko, że Pani mgr Żmudzińska nie umiała jej dość wyraziście skonceptualizować i zwerbalizować na cytowanej stronie 3. **Tezą tej pracy jest próba pokazania, że instytucje partnerstwa prywatno-publicznego, a szczególnie firmy zajmujące się ochroną (tzw. firmy ochroniarskie) są elementem logiki pozapaństwowej i**

anarchokapitalistycznej, które pod wpływem radykalnych nurtów liberalnych – umownie nazywanych zwykle neoliberalizmem – w ostatnich dziesięcioleciach zostały wszczepione w system państwa nowożytnego, które tradycyjnie uważało się za jedyne prawomocnego nosiciela przemocy na terenie państwa.

Po takim skonceptualizowaniu tezy rozprawy, dysertacja Pani mgr Żmudzińskiej staje się jasna i przejrzysta. Gdyby praca ta miała być publikowana, to proponuję modyfikację *Słowa wstępnego* pod tym kątem, gdyż istniejące w obecnej formie wprowadza Czytelnika w błąd, że rozprawa nie posiada żadnej tezy, a jej celem jest „popularyzacja”. Co gorsza, ten brak zniechęca raczej do lektury niż do niej zachęca, ponieważ odstrasza potencjalnego Czytelnika stwierdzeniem na pierwszej stronie, że niczego ciekawego się z tej książki nie dowie, co wcale nie jest prawdą!

Część pierwsza pracy (do s. 144) rzeczywiście nie wnosi do nauki nic nowego. Rozdział pierwszy stanowi streszczenie poglądów liberałów, konserwatystów i socjalistów na rolę i funkcje państwa, przy czym jest to nie tyle synteza poszczególnych kierunków, lecz opis poglądów zasadniczych dla danego nurtu myślicieli, jeden po drugim. Podobnie opisowy i streszczający charakter ma rozdział drugi, stanowiący *Wprowadzenie do anarchokapitalizmu*. Widać to już po tytułach podrozdziałów, gdzie mowa się o „konturach”, „przeglądach definicji i nurtów” i „zarysach biografii intelektualnych”.

Mimo to wypada mi się nieco polemicznie skupić na rozdziale pierwszym. Mgr Żmudzińska przyjęła tutaj optykę i słownictwo używane przez libertarian i anarchokapitalistów, które – w moim przekonaniu – zawiera błąd fundamentalny, niepozwalający temu kierunkowi na prawidłowe ponazywanie problemów. W podrozdziale 1D, zatytułowanym *Czym jest państwo?*, znajdujemy pogląd, że państwo rodzi się mniej więcej w tym czasie, w którym pojawia się definicja Niccolo Machiavelliego państwa, włoskie *Stato* (s. 80-81), co Doktorantka dobrze wcześniej podsumowuje twierdząc, że „państwo to zbiór instytucji o charakterze publicznym” (s. 80), a co osobiście uzupełniłbym jeszcze stwierdzeniem, że opartych na prawie publicznym, a nie na prawie prywatnym. I w tym właśnie miejscu należy wejść w polemikę z libertarianami i anarchokapitalistami, do pojęć których mgr Żmudzińska podchodzi nazbyt bezkrytycznie.

Otóż, pojęcie „państwa” rzeczywiście powstaje w Renesansie włoskim i zostaje określone jako *Stato*. Pojawia się jednak pytanie, którego nie stawiają sobie ani analizowani myśliciele, ani sama Doktorantka: co było wcześniej, do Renesansu? Czy w X lub XIII wieku mieliśmy do czynienia z państwem? A może nie mieliśmy z czymś takim do czynienia, ponieważ nie istniał



twór prawno-publiczny, który upadł na Zachodzie wraz z Cesarstwem Rzymskim w 476 roku i przez następne tysiąclecie go nie było? Anarchokapitaliści, a w ślad za nimi Doktorantka, uciekli nam przed tym pytaniem. Wymieniając struktury przedpaństwowe skupiają się na przypadkach marginalnych, czyli na średniowiecznej Islandii i Irlandii, a także na przykładach egzotycznych, czyli plemionach indiańskich czy z Papui-Nowej Gwinei (s. 211-222). Tymczasem problem trzeba rozstrzygnąć całościowo: czy struktura feudalnej wielkiej własności opartej na prawie prywatnym, o zasięgu kontynentalnym – czyli na przykład ta rządzona przez Karola Wielkiego – była państwem czy też nie? Czy średniowieczne imperium niemieckich Ottonów było państwem czy nie było, skoro praktycznie nie znano tam pojęcia prawa publicznego? Czy znajdująca się między Bugiem a Odrą włość Mieszka I i Bolesława Chrobrego była państwem czy też nie była?

Doktorantka, w ślad za libertarianami i anarchokapitalistami, miga się przed odpowiedzią na to fundamentalne pytanie, uciekając w przypadki islandzkie i papuaskie, czyli w przypadki marginalne. Z zastosowanej narracji zdaje się wynikać, że Karol Wielki, Otton I i Mieszko I zbudowali państwa i „wolność” zachowali tylko Irlandczycy, Papuasi i Islandczycy. Jednak średniowieczne struktury nie były oparte na prawie publicznym i nie miały charakteru publicznego. Oparte były na prawie prywatnym, czyli na (feudalnych) umowach dwustronnych. Prawo publiczne, za pośrednictwem przywiezionego z Bizancjum Kodeksu Justyniana, pojawia się dopiero w XIII wieku. Rozwiązanie tego problemu jest proste z punktu widzenia i historyka doktryn polityczno-prawnych i historyka prawa: struktury średniowieczne nie identyfikowały się jako państwa i dlatego średniowieczna łacina nie wykształciła nawet odpowiedniego aparatu pojęciowego, ponieważ nie były oparte na prawie publicznym, a władza miała w nich charakter prywatny, a nie publiczny. Mówiąc dziś o „państwie” Karola Wielkiego czy Mieszka I dokonujemy przeniesienia współczesnej kalki pojęciowej na czasy nieadekwatne, lecz pojęcie „państwa” tak mocno siedzi w naszych umysłach, że nie umiemy się bez niego obejść. Stąd też dla struktury powstającej w Renesansie i skonceptualizowanej między innymi przez Machiavelliego bardziej adekwatne byłoby pojęcie „państwa nowożytnego” lub „państwa nowoczesnego”, czy też „w nowoczesnym pojęciu tego terminu”.

Anarchokapitaliści i libertarianie zawzięcie zwalczają państwo nowożytne czy też nowoczesne w imię struktur społecznych wcześniejszych, które nie były oparte na prawie publicznym, lecz na prawie prywatnym, czyli na strukturze feudalnej. Doktorantka, jak już pisałem, dostrzegła ten problem definiując państwo, lecz potem przyjęła język narracyjny libertarian i anarchokapitalistów. Ci zaś zwykle mieli wykształcenie i zainteresowania filozoficzne lub



ekonomiczne, a nie prawne i politologiczne, więc posługiwali się nieadekwatną terminologią, a w dodatku uciekali przed zmierzeniem się z problemem czy państwo feudalne było państwem, czy też nim nie było. O ile ekonomistom i filozofom, będącym w kwestiach prawa amatorami tak dalece idącymi, że nie rozumieli różnicy między prawem prywatnym i publicznym można ten brak darować, to przy dysertacji doktorskiej z prawa brak ten muszę zaznaczyć. Wynika on z braku dostatecznie obiektywnego spojrzenia mgr Żmudzińskiej na badany problem i ze zbytniego utożsamiania się z nieprawniczą, a ideologiczną narracją bohaterów swojej pracy. To się oczywiście często zdarza zawodowym badaczom, szczególnie na etapie pisania pracy doktorskiej, a Doktorantka naukowo na co dzień nie pracuje naukowo i, jak sama w dwóch czy trzech miejscach przyznaje, przygotowała rozprawę w przypływie swoich prywatnych fascynacji i zainteresowań.

I tutaj dochodzimy do głównej tezy dysertacji, w której musiałem wyręczyć Panią mgr Karinę Żmudzińską i samemu ją skonceptualizować. O ile wizja świata, gdzie całkowicie zaniknie państwo (a konkretniej: państwo nowożytne) wydaje mi się kompletnie utopijna, o tyle pojawiająca się pod wpływem triumfującego neoliberalizmu tendencja do współpracy państwa z sektorem prywatnym jest jak najbardziej rzeczywista. Autorka dysertacji bardzo trafnie wybrała sobie do swojej analizy przypadek firm ochroniarskich, do którego dodałbym ze swojej strony również firmy tworzące swojego rodzaju prywatne armie (na przykład na terenach okupowanych). Z punktu widzenia logiki państwa nowożytnego istnienie takich podmiotów jest antyetatystyczną herezją. Państwo nowożytne bywa rozmaicie definiowane, ale pośród tychże definicji figuruje także formuła przypisywana, jako jej autorowi, Maxowi Weberowi, iż państwo to „zinstytucjonalizowana przemoc” i jedyny „prawowity” podmiot ją posiadający. To definicja królująca nieprzypadkowo w naukach o bezpieczeństwie, a formułowana przez byłych wojskowych. Z pewnością dla Ludwika XIV, Napoleona czy Bismarcka istnienie prywatnych firm ochroniarskich, w mundurach i z bronią, byłoby zamachem na samą esencję suwerenności. Tacy teoretycy jak Jean Bodin czy Thomas Hobbes rzekliby nam, że za uzbrojonymi i umundurowanymi ochroniarzami kryje się potencjalny konkurencyjny ośrodek suwerenności, więc tolerowanie takich podmiotów to wstęp do wojny domowej. Wystarczy zajrzeć do rozprawy – cytowanego zresztą w dysertacji – Carla Schmitta na temat teorii działań partyzantów, aby znaleźć w niej opis zagłady państwa jako monopolisty na przemoc, gdy pojawiły się niemieckie Freikorpusy pod koniec I Wojny Światowej, a następnie oddziały partyzanckie w Ameryce Łacińskiej i Frakcja Czerwonej Armii w Europie.

LM

Z tego punktu widzenia jest to oczywiście przełom. Stanowi to odwrót od zasady etatystycznej. Biorąc pod uwagę, że prywatne firmy ochroniarskie czy wręcz armie zaczęły się upowszechniać wraz z sukcesami neoliberalizmu w latach osiemdziesiątych XX wieku, Autorka recenzowanej dysertacji ma oczywiście rację, że są to instytucje kojarzące się z przednowożytną filozofią polityczną, pochodzące z prawa prywatnego, a nie publicznego (acz, podkreślam raz jeszcze, jako prawniczka mgr Żmudzińska powinna tutaj przyjmować narrację prawniczą, a nie ideologiczną, stosowaną przez anarchokapitalistów). Ze swojej strony oczywiście wszedłbym w polemikę terminologiczną i zamiast mówienia i pisanie o strukturach „be państwowych” pisałbym o strukturach wzorowanych na państwie przednowożytnym, ale to uwaga subiektywna. Ważne dla recenzowanej rozprawy jest co innego: libertarianie i anarchokapitaliści uwielbiają pisać o rozmaitych agencjach ochrony, które miałyby zastąpić państwo, lecz zwykle piszą to językiem skrajnie abstrakcyjnym, teoretycznym, panlogicznym i oderwanym od realiów, a gdy już do realiów dochodzą to dają dziwaczne i marginalne przykłady Islandii, Irlandii i Papui Nowej Gwinei, zamiast pochylić się nad przypadkami empirycznymi. Wynika to z ich nadmiernego przeteoretyzowania i szukania form czystych, weberskich tzw. typów idealnych. Największą wartością recenzowanej dysertacji jest zastosowanie tej koncepcji do przykładu jak najbardziej życiowego, z którym stykamy się na co dzień. O ile dla anarchokapitalistów byłaby to formuła mieszana (państwowo-prywatna) i z tego powodu została odrzucona jako skażona „kompromisem z reżimem” i „socjalistyczna”, to mgr Karina Żmudzińska podeszła do problemu pragmatycznie, szukając zastosowania rozmiękczonej logiki anarchokapitalistycznej do sytuacji z którą się spotykamy.

W ten sposób dochodzę do konkluzji, że jakkolwiek mgr Karina Żmudzińska nie sformułowała na początku jasnej i klarownej tezy swojej dysertacji, czyli tak jak to powinno być w pracy doktorskiej, to w rzeczywistości postawiła i rozwiązała ciekawy problem badawczy. Dlatego mimo wszystkich moich uwag terminologicznych konkluduję, że rozprawa spełnia wymogi konieczne do dopuszczenia jej do dalszego procedowania w postępowaniu doktorskim. Moja ocena jest więc jednoznacznie pozytywna.

Wielomłn